

Trzydzieści sposobów patrzenia na kamerę monitoringu

Naro Alonzo

Przekład: Olga Niziolek

Zanim odzyskał_ś wolność, przygotowane wcześniej nagranie ogłosiło: „... martw się, kamer monitoringu jest więcej niż soli”.

Liczysz całą sól świata. Po tym, jak odsiedział_ś swoje dożywotnie wyroki, pozostał ci tylko jeden rodzaj słów – liczby.

Zaprzątały ci umysł, gdy siedział_ś w Osłonie.

Były twoim oparciem, szczególnie podczas bolesnych gorączek czasu, kiedy cisza wydawała się wnikać w ciało i przechodzić przez nie, jakbyś był_ przezroczyst_. To one uchroniły cię od całkowitej przezroczystości. Liczył_ś tak daleko, jak potrafisz, liczył_ś tam i z powrotem, i w inne strony. Liczył_ś każdą policzalną rzecz. W pewnej chwili wydawało ci się, że to kara; kiedy indziej, później, że to Życie.

Liczył_ś tyle, że potem trudno było policzyć ci tylko do jednego. Zatrzymać się w tym miejscu. *W tym miejscu*, po serii rutynowych badań i spotkań, gdzie czekała na ciebie tylko jedna osoba. Rozpaczliwie pragniesz liczyć dalej, wpatrujesz się w dwoje oczu. Wydaje się, że przeszukują cię i skanują. *Po co?* Liczysz w myślach wiele sposobów, na jakie cię obserwowano. Liczne linie na twojej twarzy, które mogły pojawić się po stuleciach ruchów płyt tektonicznych – twoich mięśni. Próbujesz policzyć swoje siwe włosy, które dopiero ujrzysz, za pomocą liczb urojonych.

Czekająca osoba miała tylko jeden głos, zmęczony, ale opanowany. I tak niewiele słów do powiedzenia:

– Jestem twoim pra²³wnuczęciem z piętnastego pokolenia. Na razie będziesz mieszkać u mnie.

Chcesz spytać, jak długo trwa „na razie”. Ale, mimo że masz wszystkie te zbierane przez tysiące lat słowa, zaraz po wyjściu wybierasz milczenie.

*

Wolność oznaczała, że wrzucasz do filiżanki więcej słodzika, niż dałoby się policzyć, choć podczas mieszania i tak spróbował_ś to zrobić. Miał_ś dziwaczny, najnowszy napój, na który wszyscy Nowi Milenialsi mówili „antystresant”. Pachniał kawą, tyle że – jak ujęła to kasjerka – „kawą wolną od

okrucieństwa i krzywdy”. Próbujesz zażartować, że akurat krzywda zawsze świetnie smakowała, ale twoje potomne Jo-jo, nazwane tak od rodziców Jonathana i Jonalyn, nie łapie humoru.

Zaczynasz liczyć, ile razy przemknęła ci przez głowę myśl „jestem prehistorycznym boomerem”, oraz jak długo trwają kolejne niezręczne cisze – teraz doszło już do 2377 sekund.

– Uważaj, ile sypiesz, bo *kapwa* się zmartwi, a tego nie chcesz – Jo-jo przypomina ci po raz jedenasty i po raz jedenasty powstrzymujesz się od pytania, co to znaczy.

Choć wcale nie chciałś, Jo-jo gestem przywołało cię do niewielkiej kawiarni na świeżym powietrzu, zaraz przy wejściu do dworca, w cieniu powykręcanych gałęzi akacji. Ze swojego miejsca widzisz zawieszony w powietrzu bioluminescencyjny billboard wyświetlający kody i liczby. Hiperrealistyczny cyfrowy ptak wydaje się bawić, przelatuje w pełnym pędzie, by chwilę później rozwinąć olbrzymie skrzydła. Nagle obraz znika, zastąpiony przez zestaw cyfr. Udało ci się wyłapać tylko „GNHW 0,757842, +0,053221”.

Ludzie wiwatują. Jo-jo i reszta gości kawiarni zrywa się z krzeseł i zaczyna bić brawa. Przechodnie rzucają się sobie w objęcia. Barista przechadza się, rozdając darmowe ciastka. Zdezorientowan_, gapisz się na liczby na ekranie.

Wracasz do liczenia uderzeń serca oznaczających kolejne chwile, w których czujesz się wykluczon_. Siedzisz nieruchomo na krześle, starasz się skulić i stać niezauważaln_.

Jo-jo zerka na ciebie i przestaje się uśmiechać. Nie widziałś czegoś takiego od ponad tysiąca lat, ale rozpoznajesz natychmiast: poczucie winy.

– Przepraszam, oglądałem webinary i byłem na szkoleniu z opieki nad przodkami, ale dalej nie bardzo wiem, co robić.

Uśmiechasz się i liczysz, jak długo zajmuje ci uniesienie kącików ust:

– Wszystko w porządku. Ja też... jeszcze się przyzwyczajam.

Masz pytania, ale boisz się, że kiedy już raz jakieś zadasz, nie skończysz nigdy. Nie chcesz być ciężarem.

Jo-jo podaje ci talerz z czymś, co wygląda jak kleisty ryż i fufu z wiórkami kokosowym i sosem mango.

– Chcę ci w tym pomóc. A to... – pokazuje palcem ekran – ta rzecz, którą tam widzisz, to Dzielnicowa Tablica Wizualizacji. D.T.W. Te cyferki to statystyki dzielnic. Każdy obszar polityczny ma taką, przeważnie blisko rynku albo nad Halami.

Jo-jo tłumaczy machinalnie niczym wymęczony nadmiarem pracy przewodnik turystyczny.

– Te wcześniejsze cyferki to statystyki *Ginhawa*. Szczęśliwości. Taki indeks. Wiesz, co to jest indeks?

Kręcisz głową, usiłując rozluźnić sztywne barki.

– No... to taka liczba, która zlicza – twoje wzdrygnięcie pozostaje niezauważone –

dobrostan wszystkich lokalnych gatunków. Wszystkie statystyki razem. Wszystko tam jest. Zadowoleni pracownicy, wysoka bioróżnorodność, umiejętność czytania i pisania, niskie natężenie ruchu, brak przemocy...

Jo-jo nagle cichnie i znów wygląda, jakby czuło się winne. Odchrząkuje.

– Idziemy?

Otwierasz usta i chcesz odpowiedzieć, ale ono już wychodzi.

Podążasz niepewnie za Jo-jo, obawiając się, że barista wezwie policję za ucieczkę bez płacenia. Nie mówisz jednak nic, masz świadomość, że nawet jeśli powiesz coś poważnego, to w tym świecie, gdzie utraciłś nawet zdrowy rozsądek, może to zabrzmieć jak żart.

Podczas gdy jedzicie do apartamentu Jo-jo, twoje ciało rejestruje wiele znajomych widoków. Ale znajomych nie ze względu na dobrze zachowane zabytki czy znaki uliczne, które stały tu jeszcze przed twoim oskarżeniem, ani oszałamiającą energią ludzi, którzy jednocześnie wyglądają i nie wyglądają tak jak ty.

Znajome są lśniące przedmioty. Od kałuż i butików po błyszczące gadzety na ciele. Przypominają ci kamery monitoringu w Osłonie, zapamiętujące każdy cień na twojej twarzy, mapujące odstępy między pieprzykami, wydające werdykt, że coś knujesz. Starasz się nie patrzeć na własne odbicie na jakiegokolwiek szklanej powierzchni z obawy, że mogłaby cię zeskanować i natychmiast dowiedzieć się, gdzie byłś. Udało ci się to dwanaście razy. Najgroźniejsze są ludzkie oczy. Jedno szybkie spojrzenie mogłoby cię schwycić, powiadomić władze, wyrazić natychmiastowy osąd. Zatem patrzysz gdzie indziej.

Liczysz podejrzliwe zerknięcia (17), obawy i zawahania (8), lekkie poczucie zagrożenia (2), puste, apatyczne spojrzenia (64). Wiesz, że w ten sposób nie da się określić, kto jest godny zaufania. Policjanci, którzy zakuli cię w kajdanki i podrzucili ci spreparowane dowody, co do jednego wyglądali na bardzo życzliwych. Pamiętasz, jak któryś owinał różaniec wokół kabury pistoletu. Podczas gdy ty raz za razem czytałś swoje prawa wypisane na wyblakłym plakacie w pokoju przesłuchań, oni śpiewali piosenkę urodzinową i kroili tort dla twojej sąsiadki, która działała pod przykryciem. Ta sama kobieta, z którą śpiewałś w pobliskim barze karaoke, w rzeczywistości zamiast zajmować się „swoim najmłodszym”, po nocach monitorowała twoje dane internetowe, śledziła, jak korzystasz z mediów społecznościowych, podsłuchiwała rozmowy telefoniczne i obserwowwała, za co płacisz w sieci. Czy coś tu było prawdą?

Na dworcu naprawdę nie ma tłumów, ale Jo-jo narzeka na godziny szczytu.

Wokół jest pełno ruchu i dźwięków, ludzie wydają się tryskać energią i wesoło rozmawiają ze znajomymi albo mówią do urządzeń audio, które mają przypięte gdzieś na ciałach. Liczysz, ile osób ma na sobie mundurki, to głównie uczniowie, jest też paru innych podejrzanych typów, których potajemnie śledzisz wzrokiem – tak na wszelki wypadek.

Od natłoku wrażeń czasem zapominasz o oddychaniu i musisz znaleźć coś, co pomogłoby ci się uziemić.

W pociągu obok ciebie siedzi dziecko z podręcznikiem szkolnym zatytułowanym „Biologia”. Wykonany bez użycia papieru, wygląda jak mała broszurka, w której wyświetla się filmik. Patrzysz, jak na ekranie pojawiają się kolejne zwierzęta. Dziecko przeciąga je tu i tam, tworząc skomplikowaną sieć zależności pokarmowych. Zastanawiasz się, jak to jest. Jak to jest być drapieżnikiem i ofiarą. Jak to jest, kiedy ktoś przemieszcza się w ślad za tobą; gdy obserwuje cię z daleka, podczas gdy ty żyjesz swoim życiem, w pełni zdając sobie sprawę z sytuacji, ale już za wiele o niej nie myśląc. To po prostu część Życia. *Dlaczego to jest częścią Życia?*

Wyczuwając twoje spojrzenie, dziecko podnosi wzrok. Przez moment panikujesz, jakby przyłapało cię na robieniu czegoś, czego robić nie należy.

Dziecko macha do ciebie drobną rączką, widzisz to kątem oka, ale czujesz się, jakby cię wabiło, jakby usiłowało wciągnąć cię w tę sieć. Gwałtownie szarpiesz się w przód i tłumaczysz się hamowaniem.

*

Jo-jo mówiło, że jeśli kiedyś będziesz potrzebować pomocy, wystarczy, że porozmawiasz z Marites. A żeby z nią porozmawiać, potrzebujesz jedynie powiedzieć coś na głos. Wbudowana w pokój (czy raczej *będąca* pokojem) SI o imieniu Marites może wyjaśnić ci wszystko co do apartamentu. To ona uczyła cię krok po kroku, jak włączyć e-kuchenkę, jak dopasować oświetlenie do produktywności i jak korzystać z samoczyszczących toalet. Marites przystosowuje się do ciebie niemal we wszystkim i automatycznie korzysta z najnowszych globalnych aktualizacji technologicznych, choć powiedziała, że Jo-jo w ramach ustawień domyślnych woli „mniej wydajne wybory”.

Marites ma nawet osobowość, którą irytuje, gdy prosisz o powtórzenie czegoś drugi raz; suszy ci głowę, żebyś pił_ wodę i odmawia udzielenia niektórych informacji takich jak dane kontaktowe do ludzi, których pamiętasz, a których być może wypuszczono podobnie jak ciebie.

Ponieważ Jo-jo przebywa głównie poza domem, zajmując się Życiem – naliczył_ś, jak mówiło to słowo 144 razy i miało przy tym na myśli wszystko, także „pracę” – ciągle jesteś pozostawion_ sam sobie.

Siadujesz na miękkim, gęsto tkanym łóżku, tak luksusowym, że aż niewygodnym.

Prosisz Marites, by odtworzyła oryginalną, nieocenzurowaną wersję starego kryminału.

Podczas gdy oglądasz film, ona zaczyna opowiadać, że istnieje 672 zidentyfikowanych czynników i zmiennych, które dawniej służyły do przewidywania zachowań przestępczych. Pochodzą z bazy danych „Kryteria do celów sądowych”, obecnie nieużywanej, a kiedyś powszechnie stosowanej przez siły zbrojne i straż graniczną – choć stworzyli ją badacze i psychologowie.

Marites wyświetla na ścianie tabelkę z różnymi kategoriami ludzi i, w kolumnie najdalej po prawej, statystykami prawdopodobieństwa ze skomplikowanymi wzorami. Można sobie sprawdzić, że osoba o danej rasie, pochodzeniu etnicznym czy płci ma jakieś 12-38% szans na popełnienie przestępstwa. Że osoba niepełnosprawna, o takiej czy innej orientacji seksualnej, mieści się gdzieś w średniej populacji, wynoszącej 21-68%. A ktoś taki jak ty, o twoim kolorze skóry, twoim dzieciństwie, pochodzący z tego kraju, mający twoją osobowość, zdrowie, status socjoekonomiczny, wykształcenie, płeć i tożsamość seksualną, posiadający twoje rysy twarzy i poglądy polityczne bez wątpienia wylądował w więzieniu. I to nie raz, ale będzie tam lądować bez ustanku. Wyliczony wskaźnik recydywy wynosi 94%, z gwiazdką i przypisem „potencjalne zagrożenie”.

Przypominasz sobie, co ci mówili na przesłuchaniach: „Równie dobrze możesz się poddać. Nie ma sensu walczyć z faktami”.

– Anulowano to 524 cykli temu – odpowiada Marites, jakby ciągnąc monolog – czyli po dwudziestu ośmiu rewolucjach na rzecz uwolnienia danych. Od 120 cykli raz na pięć cykli w Muzeum Historycznego Wyzwolenia Danych odbywa się uroczystość. Nowo odkryte DIUBW-y uwalnia się...

Nic nie mówisz.

– DIUBW: Dane i Informacje Uzyskane Bez Wiedzy. – Marites wydaje się zniecierpliwiona, a jednak dumna ze swoich umiejętności edukatorskich.

Natychmiast rzuca na ścianę nagranie. Oglądasz coś w rodzaju filmu przyrodniczego, na którym blade niebieskie kulki – jak rozjarzone meduzy – wlatują, oswobodzone, w ciemne wieczorne niebo.

Właśnie ten widok będziesz odtwarzać w kółko, licząc, ile plamek porusza się w każdej kuli. Wyobrażając sobie, że każda z nich to punkt danych o tobie, zebranych, gdy byłeś w Osłonie. O kim myślałeś, kogo wołałeś w najmroczniejszych chwilach, jakie wzory tworzyła sól z twoich łez, wylanych podczas pierwszych stu sylwestrów. Przewidywania, że skończysz dokładnie tam, gdzie jesteś. *Tutaj*. Żyjąc – nawet po tych wszystkich latach.

*

Jakieś kilkadziesiąt tysięcy minut później Jo-jo zadaje ci proste pytanie:

– Hej... no... jest jakiś typ człowieka, który lubisz?

Czujesz osłupienie. Liczysz sekundy martwej ciszy – jak na razie 49 348.

Nie wiesz, jak odpowiedzieć.

Aktywnie unikałeś uświadomienia sobie, że nie masz preferencji. Brak sympatii. Brak antypatii. Tłumisz te myśli, wyobrażając sobie lekki kształt wewnątrz twojej klatki piersiowej. Jak bańka. Chcesz wypuścić ją beknięciem, ale uwięzione powietrze nie idzie do góry.

Jak zwykle unikasz rozmowy. Czekasz, aż Jo-jo straci zainteresowanie.

Któregoś razu Jo-jo ma gości, a ty leżysz w łóżku w swoim pokoju.

Mimo ciągłych prób nie potrafisz się przyzwyczać do włączania komputera wbudowanego w ścianę. Jest taki inny od tego, który miał_ś dawniej. Nie obsługuje się go ręcznie. Zamiast tego ma czujniki i jest niesamowicie inteligentny – czujesz, że zna twoje potrzeby, ale pozwala ci decydować i pyta o zgodę.

Pokoje regulują natężenie hałasu, ale ustawiono je dokładnie tak, żeby można było słyszeć stłumione odgłosy ludzi, co ponoć ma stanowić optymalny „zdrowy” poziom dźwięków.

Jesteś przyzwyczajon_ do pełnego skupiania się na dowolnym doznaniu, zatem docierają do ciebie niektóre słowa zza ścian.

– ... to pewnie jest ciężko?

– Mhm! ... tak... inaczej... bez wyrazu... pustka. Luka pokoleniowa!

– ... może... potrzebujesz... wiesz, jak... rozmawiać... słuchać... ?

– ... próbuję!

– ... może potrwać... tysiące lat... ciężko... wiesz?

Wyobrażasz sobie jakąś serwerową chmurę zawierającą miliony punktów danych o tobie.

O tym, kim jesteś. Jak mówisz. O twojej introwersji i ekstrawersji, ekscentryzmach. O tym, jak się zachowujesz. Co lubisz jeść, jakim ludziom zazdrościsz, w jakie fake newsy wierzysz, jaki rodzaj contentu zapewnia ci satysfakcję, gdy o trzeciej rano przewijasz newsy w telefonie w geście sprzeciwu wobec długich dni pracy. Zestaw algorytmów o tobie, stworzonych przez maszyny i sztuczne inteligencje, który kiedyś nazywał_ś domem.

Zaczynasz mieć obsesję na punkcie tej chmury. Może należy do megakorporacji albo agencji rządowej. Może jest już w rozsypce, skasowana albo nieużywana.

Pojawia się w twoich snach: ruchoma chmura punktów danych, przemieszczająca się, tańcząca w próżni albo czarnej dziurze, wirująca wokół ciebie niczym ławica srebrzystoniebieskich ryb. Przerazające, że trzeba to przyznać: jest piękna.

*

Po raz pierwszy od wyjścia z Osłony używasz słowa „chcę”.

Wiesz ze społecznościówek, że Muzeum Historycznego Wyzwolenia Danych będzie uwalniać kolejny zestaw DIUBW-ów wygrzebany od ponad trzydziestu zabytkowych brokerów informacji. Nie rozumiesz, co to znaczy, więc Marites podpowiada:

– Taki handel był częścią kultury popularnej we wczesnym antropocenie, kiedy to gromadzono i sprzedawano dane ludzi.

Marites wyświetla na ścianie wykres:

– Oto skamieniałe DIUBW z muzeum, datowane na 1300 cykli od czasu wczesnego

antropocenu. Profil biologiczny człowieka, kod B35-59921X, który wyemigrował do C89HN w roku pierwotnym *preCY-2022*. Przy czym rok definiujemy jako...

Gubisz się w mnogości informacji.

– Oto pozostałość języka binarnego, wryta w...

Następuje zbliżenie, nagranie pokazuje symulację kodu znajdującego się poniżej. Jak mrówki zachowane w idealnym stanie w bursztynie. Zera i jedynki splecione niczym DNA całego społeczeństwa.

Czytasz podsumowanie i opis natężenia cech charakteru jakiejś osoby, jak również jej biografii, anatomii, lęków, preferencji, w tym prognoz i prawdopodobnych zachowań: gdy jest na zakupach, gdy jest w kryzysie, gdy jest samotna, aktywna seksualnie, gdy ćwiczy, gdy jest grudzień, gdy jest niezadowolona z wyników wyborów, gdy stoi w korku, gdy jest z trójką znajomych z Facebooka, gdy siedzi w toalecie z biegunką, gdy traci dwudziestoosmioletniego syna.

Szaleńcze falowanie przesuwających się i zmieniających wykresów przyprawia cię o zawroty głowy. Im dłużej patrzysz, tym bardziej migrujące dane wyglądają jak fragmenty kości, układające się w archipelag.

W 140 023 sekundzie niezręcznego napięcia między tobą a Jo-jo wspominasz mu o tym evencie, a Marites natychmiast wyświetla na ścianie videoplakat.

Wiesz, że Jo-jo coraz bardziej się martwi, bo rzadko opuszczasz mieszkanie. Wychodzisz tylko wtedy, kiedy cię o to poprosi albo gdy towarzyszysz mu przy załatwianiu różnych spraw. Domyślasz się – z coraz mniejszej liczby wymienianych słów – że Jo-jo zaczyna się na ciebie irytować.

Jo-jo przypomina ci, jak używać lokalnych teleportów, a na jego twarzy pojawia się troska i ulga. Miało już inne plany Życiowe w czasie tego wydarzenia i nie mogło ich przełożyć. Próbujesz sobie wmówić, że cię to nie rozczarowuje.

Pierwszy raz podróżujesz samotnie. Nawet Marites była zajęta planowaną aktualizacją i nie mogła towarzyszyć ci w urzędzeniu noszone na ciele. Miało zabraknąć niekończących się komentarzy. Kojących ustawień zagłuszających tło. Zdajesz sobie sprawę, że sporo czasu minęło, od kiedy towarzyszyły ci tylko twoje własne hałasy.

Spacer ulicą do najbliższego teleportu szarpie ci nerwy. Czujesz się nieswojo, choć jest tu tylko czworo innych ludzi uprawiających jogging albo podziwiających bujną roślinność miasta, które Jo-jo opisało jako „biofilne” czy też kochające Życie. Otaczające cię struktury są niemal przezroczyste i nie przesłaniają widoku bezchmurnego niebieskiego nieba. Czujesz się tak widoczn_, oczywist_ jak rozprysk atramentu na nieskazitelnie białym papierze.

Próbujesz unikać biegaczy, którzy przelotnie się uśmiechają, i sprzedawców tak zwanego „slowfast” foodu. Twoje ręce spoczywają bezpiecznie w kieszeniach. Twój wzrok trzyma się

spokojnie kolejnego kroku.

W kolejce do teleportu liczysz różne odcienie i kolory stóp i butów. Jest ciepło, więc wiele osób nosi coś, co bardzo przypomina gumowe japonki. Kiedyś często oceniał_ś po stopach, czy ktoś miał ciężko w życiu – po zgrubieniach, wrastających, niekompletnych, żółkłych czy szerniałych paznokciach, po brudzie.

Ale stopy tych ludzi wyglądają identycznie. Wszystkie są czyste, miękkie i zadbane.

Szukasz najmniejszej oznaki niedoskonałości, brzydko zakrzywionego palca, choćby najmniejszego pęknięcia pięty. Nic. Przekonujesz siebie, że to nie może być prawda. Na pewno coś ci umknęło... przecież musieli przechodzić jakieś trudności?

Pogrążon_ w myślach, w końcu koncentrujesz się na własnych dziesięciu palcach u stóp – równie gładkich i czystych. Jesteś przekonan_, że nie należą do ciebie.

Gdy docierasz na dziedziniec muzeum, widzisz, że tylko połowa miejsc jest zajęta, choć wydarzenie ma się zacząć za pięć minut.

Pracownica próbuje nakłonić cię do zajęcia pustego miejsca w jednym z pierwszych rzędów, ale siadasz na samym tyle.

Program rozpoczyna się o ustalonej godzinie. Następuje przedstawienie kilku osób i odtworzenie serii hymnów. Stoisz z ręką na sercu i niezręcznie usiłujesz bezgłośnie wypowiadać ich słowa, podczas gdy inni śpiewają dumnie na cały głos. Następnie konferansjer przedstawia główną prelegentkę, archeolożkę danych o nazwisku dr Lopez-Abdullah.

Nie potrafisz określić jej pochodzenia po wyglądzie, ale przekonujesz sam_ siebie, że to ma znaczenie.

Jakiś czas temu wybrał_ś się z Jo-jo do salonu, bo chciało z jakiejś okazji całkowicie zmienić swój wizerunek. Siedział_ś obok, gdy Jo-jo poddawało się metamorfozie. Promka na całe ciało. Od struktury kostnej po skórę i włosy. Zauważył_ś, że stało się jakby ciemniejsze, niższe. Dużo bardziej przypominało ciebie. I mimo że wiedział_ś o waszym wspólnym dziedzictwie kulturowym, to odcień jego skóry, odcinającej się od białej bluzki i nietkniętej prawdziwym, bolesnym gorącym słońca, miał w sobie coś, co cię rozdrażniło i kazało samotnie wrócić do domu.

Dr Lopez-Abdullah wydaje się drobna, gdy siedzi na swoim unoszącym się krześle, ale tembr jej głosu stawia cię do pionu. Opowiada, że nowe wykopaliska pochodzą od innej zapomnianej cywilizacji i „niezależnie od tego, jak bardzo chcemy poznać naszych przodków, jesteśmy pewni, że mamy do czynienia z DIUBW-ami. Zostały zgromadzone bez zgody. A jak uczy nas powtarzanie, a następnie przerywanie naszych cykli, nie jesteśmy tymi samymi ludźmi, którzy podziwiali ruiny wzniesione dzięki pracy niewolników, nie jesteśmy gatunkiem, który wpada w zachwyty, projektując cierpienie innych, nie jeste...

Przestajesz słuchać. Odzyskujesz koncentrację dopiero wtedy, gdy naukowczyni otwiera

krypty. Wyciągasz szyję, żeby lepiej widzieć, jak kule danych wzbijają się w powietrze powolnym, stałym ruchem. To jak wniebowzięcie dusz. Myślisz o wszystkich istnieniach w kulach. O ich twarzach, historiach, zmaganiach. O całości tego, kim byli, zredukowanej do niekompletnego zapisu w kodzie. Smutek w twojej klatce piersiowej narasta niczym osuwająca się ziemia.

– ... nic nigdy nie ulega zapomnieniu – ciągnie naukowcy. – Prywatne sprawy naszych przodków, nieopowiedziane historie, nadal pozostają z nami w naszej pamięci zbiorowej.

Część zaczyna uroczystą modlitwę, inni wygłaszają pochwały, parę osób nawet tańczy.

Dr Lopez-Abdullah intonuje hymn w starym dialekcie, który rozpoznajesz. Kilka osób jej wtóruje: „idziemy bez lęku, walczymy bez lęku, nie patrzy nikt, tylko my sami. Widzę cię, siostrze, tak, tylko ja cię widzę...”. Są jednak też tacy, którym się nudzi, i oglądają coś na swoich urządzeniach.

Następnie występuje wysoki mężczyzna o powolnych ruchach. Sprawia wrażenie kogoś, kogo wybrano do zamknięcia uroczystości wyłącznie dlatego, że nie znalazł się nikt inny. Jest zrelaksowany, ze znudzoną miną, nie tyle pewny siebie, co raczej obojętny, i trzyma w dłoniach swoje przemówienie.

Mężczyzna krótko dziękuje wszystkim za ich wkład „w to szalenie istotne, niekończące się zadanie zachowania pamięci”, przechodzi do opowieści o poważnym, „świadczącym o zaniedbaniach” niedofinansowaniu muzeum na przestrzeni kolejnych cykli i wyświetla w powietrzu kilka słabo czytelnych projekcji.

– Dopiero niedawno otrzymaliśmy zgodę na...

Rozpoczyna długą, szczegółową historię o osiągnięciach muzeum, w której pochwały przeplatają się z litaniami o problemach finansowych. Podobnie jak wszyscy inni, dawno stracił zainteresowanie i zbierasz się do wyjścia.

– ... staliśmy się społeczeństwem, które tak skupia się na *Ginhawa*, że traci z oczu wartość krytycznego podejścia. Upychamy na siłę więcej godzin dbania o siebie, żeby statystyki jakości życia wzrosły nam o 0,0000028. Nasi uwięzieni przodkowie zostali wypuszczeni nie dlatego, że powinni, tylko dlatego, że pragnęliśmy, by nasz Dzielnicowy Indeks *Ginhawa* podniósł się o to całe 0,00008. Jak dostrzeżemy, że opiekujemy się sobą nawzajem także z innych powodów, skoro centrum naszej kultury zbiorowej stał się dobrostan? A skoro mowa o dostrzeganiu, czy naprawdę nasz stan zmienił się w porównaniu do tego, kim byliśmy wiele cykli temu?

Choć odśpiewano już rytuał zamykający i złożono krzesła, by odstawić je do magazynu, ty nadal stoisz w tym samym miejscu. Zaciskasz pięści, trzęsąc się z wściekłości.

*

Wracasz do domu, a zanim jeszcze zdążysz zamknąć za sobą drzwi, już wita cię zmęczony głos Marites:

– *Kumusta*, jak było?

Milczysz, tak jak zazwyczaj. Ale tym razem SI wydaje się zaniepokojona.

– Wszystko w porządku?

Sposób, w jaki wypowiada to zdanie, sprawia, że pęka w tobie tama. Zabrzmiało, jakby w ciebie wąpiła. Jakby ci nie wierzyła. Zabrzmiało, jakby wiedziała o tobie więcej, niż kiedykolwiek dowiesz się sam_. Jakby miała odpowiedzi, dane o tym, czy wszystko u ciebie w porządku, czy nie.

Wyobrażasz sobie, jak te liczby migają na Tablicach Wizualizacji na placach publicznych, jak wszystko się wali, i czujesz przyływ pewnego rodzaju przyjemności. Obserwowanie, jak statystyki lecą na łeb na szyję, szokująco czerwone. Syrena alarmowa wyjąca pośród tego zakazanego, spokojnego miasta.

Przypomina ci się, jak oglądał_ś wiralowy filmik zaledwie kilka tygodni przed tym, jak cię zatrzymali pod wieloma zarzutami – nielegalnych zgromadzeń, złośliwego wyrządzenia szkody majątkowej, porwania i wielu innych, zmyślonych.

To był zwykły dzień w zwykłym czasie, a sam klip był równie zwykły co reszta sugerowanych treści w twoich społecznościówkach: vlog obywatela, któremu udało się uchwycić moment, kiedy rzeka – jeszcze parę minut wcześniej pływało w niej wielu miejscowych – nieoczekiwanie wzbiera intensywnie brązową wodą. Nagła powódź. Oglądał_ś tamten filmik przez niecałą minutę, a potem na twoim feedzie pokazywały się wyłącznie katastrofy. Jak przepowiednia.

Podchodzisz do ściany pokrytej foliami projekcyjnymi Marites i zaczynasz je zrywać, jakbyś ściągał_ poparzoną przez słońce skórę. Kwasowa żądza zniszczenia wydobywa się z żołądka i cię przenika, i drapiesz ściany, jakbyś fizycznie chciał_ pociągnąć w dół statystyki *Ginhawa*.

Ten istniejący po tobie świat mógł zaistnieć jedynie z twojego powodu. Z powodu tego, co musieli przejść ludzie tacy jak ty. Ze wściekłości widzisz na czerwono, czujesz się, jakby każdy centymetr powierzchni rozjarzały DIUBW-y.

To nie fair.

Marites sprawia wrażenie spanikowanej. Natychmiast rozpoczyna wdrażanie protokołu interwencji kryzysowej „Deeskalacja Dowolnej Sytuacji w 10 Krokach”. Próbuje przeprowadzić cię przez wypróbowane sposoby na uspokojenie się, odzyskanie kontroli nad gniewem – policz do dziesięciu, uspokój się samodzielnie, korzystając z klasycznych technik poznawczo-behawioralnych i mindfulnessu.

Tylko podsycy twój gniew.

Im więcej mówi, tym mocniej wzbiera w tobie uraza, jakiej nigdy dotąd nie czuł_ś.

Pańskie oko konia tuczy. Jednak tobie przelało się właśnie wtedy, gdy ujrano cię w chwili największej delikatności, najbliższej istocie człowieczeństwa.

Marites nie ma wtyczek ani przewodów elektrycznych, ale z jej skarg wiesz, że posiada za

to komendę „Oznaki życia”.

– Wypad! – wrzeszczysz raz za razem, tak głośno i szybko, że nie nadążają za tobą nawet potwierdzenia Marites. Wypad. Wypad. WYPAD! W pewnym momencie zdajesz sobie sprawę, że pokój wypełnia już tylko twój głos. Odpowiadasz sam_ sobie... jako echo.

W końcu Marites zabrakło słów.

Nie masz uprawnień administratora, ale Marites spełnia twoją wolę. Czujesz nagłą zmianę, wydaje się, że pokój umiera. Temperatura spada i włącza się oświetlenie awaryjne. Znika ustawienie przezroczystości ścian i sufitu, pozostają puste białe ściany. Jest dużo ciśnień, niż ci się wcześniej wydawało. Pachnie stęchlizną od utraty świeżego powietrza, okazuje się, żegniło tu nawet Życie wkomponowane w materiały budowlane. Otacza cię sterylność, cisza, pustka.

To kojące.

Leżysz na drewnopodobnej podłodze „wolnej od okrucieństwa i krzywdy” i zliczasz sumę wszystkiego. Swojego gniewu – na siebie, na Marites, na całość. Liczysz nawet łzy, których nie udało ci się wypłakać. Jak słone muszą być. Są. Liczysz każdą, która spływa ci do ust.

Słyszac ostrożne kroki, zbliżające się do ciebie, zakładasz, że Marites powiadomiła Jo-jo. Może obserwowali cię przez cały czas. Zawsze. Nawet kiedy był_ś sam_. Może Marites monitoruje i relacjonuje wszystko, co robisz.

W twojej klatce piersiowej znów tworzy się kłębek złości, ale jesteś na to zbyt zmęczon_. Zbyt zmęczon_, żeby chociaż podnieść wzrok.

– Wiesz, Marites nigdy nie opowiada niczego o tobie – szepcze Jo-jo, jakby odczytało twój lęk. – Kończyły mi się pomysły, co moglibyśmy robić i próbowałam... przekonać ją, żeby mi coś powiedziała. Ale odpowiadała tylko, że powinnam bardziej się postarać cię poznać. To pierwszy raz, kiedy Marites... no, ale to sytuacja awaryjna i... mam nadzieję, że to okej?

Może to przez szczerość w jego głosie, może długość wypowiedzi. Nie masz siły zastanawiać się, ile czasu minęło, od kiedy Jo-jo ostatnio tyle do ciebie mówiło.

Słuchasz szelestu ubrań, gdy Jo-jo schyla się i kładzie obok.

– Ile razy le... – próbuje zacząć, ale milknie. *Ile razy leżał_ś tu całkiem sam?*

Wspólnie gapicie się na pusty, nudny, szary sufit. Słyszysz bicie serca Jo-jo i swojego.

– Pierwszy raz widzę taki sufit – rzuca Jo-jo, raczej z zaciekawieniem niż z frustracją.

– Kiedyś tak to wyglądało. Nudy. W porównaniu z dzisiejszą architekturą i wystrojem wewnątrz wszystko było nudne. W 2022 roku światło nie wpadało naturalnie do środka. Często bywało sztuczne, syntetyczne albo więzione przez technologię. Włączało się je i wyłączało. Łatwo było je stracić, gdy człowiek zapomniał na czas zapłacić rachunek.

Zdajesz sobie sprawę, że nie pamiętasz, kiedy ostatnio tyle mówił_ś.

– Unikałam tego tematu – wzdycha głęboko Jo-jo. – Ale... możesz opowiedzieć mi coś

więcej? Jak to było w twoich czasach?

Więcej słów wypływa na powierzchnię. Twoje usta rozluźniają się, gdy zaczynasz mówić o Życiu, które dawniej znał_ś. O Życiu, które znasz nadal. Wspomnienia są tak żywe i młode, że daleko im do stania się historią. Choć wszystko wokół przypomina ci, że ich czas się kończy.

Zauważasz, że wraz z przyływem opowieści rozgrzewa się podłoga, jakby i Marites prosiła o pozwolenie. Jakby też chciała posłuchać. Dotykasz dłonią podłogi, palec po palcu. *Okej*.

Być może dzień odpłynął i przeszedł w kolejny. Ale nie wiesz, jak długo mówił_ś. Nie chciało ci się liczyć.

Uwagi dotyczące inspiracji:

- Tytuł został zaczerpnięty z wiersza Wallace'a Stevensa „Trzyście sposobów patrzenia na kosa” (“Thirteen Ways of Looking at a Blackbird”, polski przekład autorstwa Jacka Gutorowa można znaleźć w zbiorze *Żółte popołudnie* wydanym przez Biuro Literackie)
- Wiersz Yusefa Komunyakai “Thanks” kończy się słowami: “I know that something stood among those lost trees & moved only when I moved.” – „Wiem, że coś stało między tymi zagubionymi drzewami i ruszało się tylko wtedy, kiedy ruszałem się ja” (przekład własny).

Wpłynęły na mnie:

Anderson, B. (2009). Affective atmospheres. *Emotion, Space and Society*, 2(2), 77–81.

Ellis, D., Harper, D. & Tucker, I. The psychology of surveillance: Experiencing the ‘Surveillance Society’. *The Psychologist*. 29 (September), 682-685. Dostęp: <https://thepsychologist.bps.org.uk/volume-29/september/experiencing-surveillance-society>

Foucault, M. (1979). *Discipline and punish: The birth of the prison*. London: Allen

Polskie wydanie: Foucault, M. (1993). *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Tłum. Tadeusz Komendant, Warszawa: Aletheia.

Doświadczenia i oddolne narracje europejskich orędowników sprawiedliwości społecznej z warsztatów storytellingu EDRI, Medical Action Group, KERI: Caring for Activists oraz innych obrońców praw człowieka.